

mowski usiłuje rozwiązać tę trudność, odwołując się do świadomości typowej dla gatunku ludzkiego (nazywa ją świadomością „intersubiektywną” lub „ponadsubiektywną” (s. 185)), uważając, że jest to trzecia możliwość obok subiektywizmu i obiektywizmu, zapominając, że „świadomość intersubiektywna” jest dalej subiektywna. To rozwiązanie ma jednak zasadniczą wadę. Jeżeli jednym z celów ekofilozofii jest zmiana nastawienia świadomości społecznej, musi dokonać się to w wymiarze jednostkowym, a nie gatunkowym, a więc odwołuje się do jednostkowej (subiektywnej) świadomości. Brak odniesień, a raczej deklarowana niechęć do obiektywności – „życie jako fenomen nie uznaje obiektywności [...] obiektywność to wytwór naszego umysłu” (s. 45) – sprawiają, iż nie wiadomo dlaczego postawa rewerencyjna wobec przyrody jest bardziej właściwa niż jakakolwiek inna. Nie może tego rozwiązać praktyka (wskazanie na kryzys ekologiczny jako na konsekwencje niewłaściwej świadomości), gdyż byłoby to odwoływanie się do instrumentalnych, a nie sakralnych wartości natury.

Myślę, że można na zakończenie zaryzykować twierdzenie, iż wartość książki Skolimowskiego nie polega na spójności i precyzji prezentowanych analiz. Jak na system filozoficzny zbyt dużo tam niejasności, a nawet wręcz sprzeczności. Wartość jej polega na tym, że Autor prezentuje wizję nowego myślenia i wrażliwości oraz rzeczywistości wykreowanej przez to myślenie, wizji, która w jakiś sposób musi się spełnić jeśli nie chcemy jako gatunek popełnić samobójstwa pociągając za sobą całą żywą przyrodę.

Stanisław Gałkowski

Richard Dawkins. *Ślepy zegarmistrz*. Warszawa 1994. Biblioteka Myśli Współczesnej. Państwowy Instytut Wydawniczy.

Autor tej książki urodził się w 1941 r. Studiował i obecnie pracuje na Uniwersytecie Oxfordzkim. W 1976 r. opublikował bestseller *The Selfish Gene* (*Samolubny gen*), którego kontynuacją była książka *The Extended Phenotype* (*Fenotyp poszerzony*, 1982). Recenzowana książka ukazała się w języku angielskim w 1986 r.

Jak i poprzednie książki Dawkinsa, także i ta spotkała się w Polsce z entuzjastycznym przyjęciem: "*Ślepy zegarmistrz* jest napisany – podobnie jak pozostałe książki Dawkinsa – w sposób wyjątkowo klarowny, precyzyjny i przystępny nawet dla zupełnego laika. [...] Autor z żelazną logiką rozprawia się z narosłymi wokół

teorii ewolucji mitami [...]”<sup>1</sup>. A znany polski biolog, Henryk Szarski, tak ocenia kompetencję i pisarstwo Dawkinsa: "łącząc różne dziedziny i oryginalnie je oświetlając, zdołał doprowadzić do nowego sposobu patrzenia na wiele faktów [...]. Dawkins znakomicie zwalcza te i inne argumenty. Nie oszczędza miejsca, lecz wyjaśnia każde zagadnienie szeroko i przystępnie, bez skoków myślowych"<sup>2</sup>. Panegiryk Szarskiego ukazał się, o dziwo, w miesięczniku katolickim.

W prezentowanej recenzji nie interesuje mnie merytoryczna słuszność lub niesłuszność biologicznych poglądów Dawkinsa bądź przeciwników, z którymi walczy. Zajmuję się tym, co w tej książce najważniejsze - jej warstwą ideologiczną, próbą zaprzęgnięcia nauki do walki z religią i nierzetelnym sposobem realizowania tego celu.

#### Cel książki

*Ślepy zegarmistrz* jest atakiem na kreacjonizm różnych odmian oraz próbą przekonania przeciętnego czytelnika, że „neodarwinowska wizja ewolucji to jedna z najlepiej uzasadnionych hipotez, jakie kiedykolwiek zaproponowano, by wyjaśnić zjawiska przyrodnicze”<sup>3</sup>. Dawkins uważa, że od czasów Darwina potrafimy już udzielić prawdziwej odpowiedzi na podstawowe pytanie człowieka: „Dlaczego istniejemy?” Jego zdaniem Darwin sprawił, że dziś „ateizm jest w pełni satysfakcjonujący intelektualnie” (s. 28). Dotychczas spostrzeżenie olbrzymiej złożoności organizmów biologicznych skłaniało ludzi do wniosku, że musiał je zaprojektować niezwykle inteligentny Projektant.

Jesteśmy przyzwyczajeni do koncepcji, że złożoność i elegancja obiektu to świadectwo przemyślanego zamiaru i projektu. (s. 17)

#### Ale padamy ofiarą złudzenia:

Biologia zajmuje się obiektami złożonymi, tworzącymi wrażenie celowego zamysłu. (s. 21)

Żywe efekty działania doboru naturalnego sprawiają wrażenie przemyślanego projektu, jak gdyby zaplanował je prawdziwy zegarmistrz. (s. 47)

Do wyjaśnienia, dlaczego takie obiekty istnieją, nie jest potrzebna teoria Rozumnego Stwórcy.

---

<sup>1</sup> P. M i c h a l a k. *Ślepy zegarmistrz*. „Świat Nauki” 1994 nr 7 (35) s. 92.

<sup>2</sup> *Obrońca teorii ewolucji*. „Znak” 1991 nr 1 s. 100.

<sup>3</sup> Opinia Antoniego Hoffmana, tłumacza książki Dawkinsa i wybitnego polskiego ewolucjonisty (Wstęp do: D a w k i n s. *Ślepy* s. 9).

Wbrew wszelkim pozorom jedynym zegarmistrzem w przyrodzie są ślepe siły fizyczne [...]. Dobór naturalny – odkryty przez Darwina ślepy, bezrozumny i automatyczny proces, o którym wiemy dziś, że stanowi wyjaśnienie zarówno istnienia, jak i pozornej celowości wszystkich form życia – działa bez żadnego zamysłu. Nie ma ani rozumu, ani wyobraźni. Nic nie planuje na przyszłość. Nie tworzy wizji, nie przewiduje, nie widzi. Jeśli w ogóle można o nim powiedzieć, że odgrywa w przyrodzie rolę zegarmistrza – to jest to ślepy zegarmistrz. (s. 27)

Dobór naturalny to ślepy zegarmistrz - ślepy, bo nie patrzy w przód, nie planuje konsekwencji, nie ma celu. (s. 47)

### Mistrz technik propagandowych

Dawkins perfekcyjnie stosuje podstawową technikę skutecznej propagandy: Zanim jeszcze przedstawi choćby zarys jakichkolwiek empirycznych argumentów, a i później też, jego podstawowe twierdzenie jest w książce wielokrotnie powtarzane, „wbijane” do głowy czytelnika:

Nasze własne istnienie stanowiło niegdyś największą ze wszystkich tajemnic świata, ale zagadka została już rozwiązana. Wyjaśnili ją Darwin i Wallace [...]. (s. 13)

Darwinowski światopogląd jest prawdziwy [...] jest to jedyna znana dziś koncepcja, która w ogóle może – choćby tylko w teorii – wyjaśnić tajemnicę naszego istnienia. (s. 14)

Nie znaczy to, że Dawkins ogranicza się do gołosłownych twierdzeń. Daje też ciekawe ilustracje przebiegu ewolucji. Ale dotyczą one nie rzeczywistego świata ożywionego, lecz raczej programów komputerowych (wyłaniania się sensownego zdania z chaosu liter i otrzymywania „zwierzopodobnych” rysunków). Wszystkie jego przykłady zakładają jednak coś, co kreacjoniści negują. Na domiar złego Dawkins nie analizuje tego założenia ani nawet werbalizuje: że na każdym etapie rozwoju ewolucyjnego mogą i pojawiają się mutacje mające wartość przeżycia. Jak wiadomo, kreacjoniści dopuszczają zmienność jedynie w pewnych granicach, po osiągnięciu których praktycznie nie istnieje możliwość mutacji (rozumianej gradualistycznie, jako niewielkiego kroczka) korzystnej dla organizmu. Odróżniają więc, za ewolucjonistami zresztą, mikroewolucję i makroewolucję (za Gouldem) albo inaczej: subspecjację i transspecjację (za Dobzhanskim, Ayalą, Stebbinsem i Valentine'em) akceptując pierwszą i odrzucając drugą<sup>4</sup>.

---

<sup>4</sup> Por. S. J. G o u l d. *Niewczesny pogrzeb Darwina*. Warszawa 1991 s. 192 „Biblioteka Myśli Współczesnej” PIW; T. D o b z h a n s k y, F. A y a l a, L. S t e b b i n s, J. W a l e n t i n e. *Evolution*. San Francisco 1977. W. H. Freeman and Co. Jeśli chodzi o literaturę kreacjonistyczną, to por. na przykład: M. P a j e w s k i. *Stworzenie czy ewolucja?*

O modelu komputerowym wspomina w następnym fragmencie omawianego typu (to jest typu „wbijania” prawdy do głowy):

Dobór kumulatywny – obojętne czy w postaci doboru sztucznego w modelu komputerowym, czy też jako dobór naturalny w prawdziwej przyrodzie – to skuteczny program poszukiwawczy, a jego efekty bardzo przypominają skutki działania twórczej inteligencji. (s. 115)

Oczywiście, wniosek ten uzasadniony jest w książce jedynie dla modelu komputerowego, ale czy to trudno rozszerzyć go „w głowie” i na dobór naturalny?

Ostatecznie po wielokrotnie powtarzanych zapewnieniach o prawdziwości modelu darwinowskiego znikają wszelkie wątpliwości. Czytelnik musi już wiedzieć:

Teoretycznie rzecz biorąc, skakanie mogłoby doprowadzić do sukcesu szybciej – za jednym susem. Ponieważ jednak szansa, że to się uda, jest znikomo mała, jedyny sensowny sposób to sekwencja małych kroków, z których każdy buduje na sumarycznym sukcesie kroków poprzednich.

Sformułowania powyższych akapitów prowadzić mogą do nieporozumienia, które trzeba od razu wyjaśnić. Brzmiały one tak, jak gdyby ewolucja dążyła do odległych celów, prowadziła do takich obiektów jak na przykład skorpiony. Jak już wiemy, tak nie jest. (s. 125-126)

Jak już wiemy... Oczywiście, nie przeszkadza mu to, że owa „wiedza” to raczej rezultat wielokrotnej repetycji niż argumentacji.

Dawkins nie wypowiada jedynie ogólnych twierdzeń o prawdziwości teorii ewolucji. Wypowiada też (również bez uzasadnienia) uszczegółowienia tych ogólnych twierdzeń, na przykład takie:

W efekcie działającej przez wiele pokoleń kumulatywnej ewolucji storczyków trutnie pszczoł doprowadziły do powstania pszczołowego kształtu pewnych storczyków, gdyż usiłowały kopolować z ich kwiatami i przносиły dzięki temu ich pyłek. (s. 111)

Pomijam już „drobiazg”, że podany przez Dawkinsa przykład nie jest przykładem ewolucji (makroewolucji), na temat którego trwa spór między kreacjonistami i ewolucjonistami (nie ma tu przekształcania się jednego typu, jak mówią kreacjoniści<sup>5</sup>, w drugi)<sup>6</sup>. Jak już wspomniałem, taką „ewolucję” kreacjoniści śmiało mogą

---

Bielsko-Biała 1992 s. 61, 92. Wyd. Duch Czasów; H. M. M o r r i s, G. E. P a r k e r. *What Is Creation Science?* San Diego, California 1982 s. 50, 74-76. Master Books Publishers.

<sup>5</sup> Kreacjoniści używają biblijnego terminu „rodzaj” zastrzegając się jednak, że nie jest on tożsamy znaczeniowo i zakresowo z tym samym terminem znanym ze współczesnej biologii. Niektórzy z nich używają terminu „typ”, a jeszcze inni – by ustrzec się nieporozumień – wprowadzają odrębny termin „baramin” pochodzący z połączenia dwu hebrajskich słów występujących w Księdze Rodzaju (bara - stworzony oraz min - rodzaj). Termin „baramin” został ukuty przez Franka L. Marsha (*Life, Man, and Time*. Mountain View, California 1957 s. 118. Pacific Press Publishing Association oraz *Variation and Fixity in Nature*. Mountain View, California 1976 s. 36-37. Pacific Press Publishing Association).

zaakceptować i akceptują. Tu chcę zwrócić uwagę tylko na to, że twierdzenie o (mikro)ewolucji storczyków jest podane bez cienia uzasadnienia. Mamy w to po prostu wierzyć i już!

Ale mówi też i o prawdziwej ewolucji (makroewolucji):

Postępując się mniej lub bardziej abstrakcyjnym rozumowaniem, doszliśmy zatem do wniosku, że można sobie wyobrazić taką sekwencję X-ów – z których każdy jest dostatecznie zbliżony do swego sąsiada, by można go było w owego sąsiada przekształcić [...]. (s. 131)

Cytowany wyżej abstrakcyjny schemat Dawkins wypełnił treścią analizując jeden przykład - ewolucję oka (później także płuc i skrzydeł). Krytykował na przykład zacytowany duży fragment antydarwinisty Hitchinga<sup>7</sup> z książki *The Neck of the Giraffe or Where Darwin Went Wrong (Szyja żyrafy, czyli gdzie tkwi błąd Darwina)*. Skupił się jednak na pewnym niefortunnym zdaniu Hitchinga, słusznie zdanie to obalił, a nawet ośmieszył, niedostrzegając (lub nie chcąc dostrzec) znacznie mocniejszego wątku w zacytowanym fragmencie książki Hitchinga. Żeby ujrzeć sposób argumentowania Dawkinsa w tej sprawie, przytoczę najpierw za nim wspomniany fragment książki Hitchinga:

Po to, by oko działało, zajść muszą co najmniej następujące, ściśle ze sobą skoordynowane zdarzenia (dotyczy to także jednoczesnego wystąpienia wielu innych, ale nawet ogromnie uproszczony opis wystarczy, żeby wskazać kłopoty, na które natrafia teoria darwinowska). Oko musi być czyste i wilgotne. W tym stanie utrzymuje je współdziałanie gruczołu łzowego i ruchomych powiek, których rzęsy działają też jako filtr przeciwsłoneczny. Światło przechodzi następnie przez mały przezroczysty fragment zewnętrznej warstwy ochronnej (rogówka), a potem dalej przez soczewkę, która ogniskuje je z tyłu na siatkówce. Tam 130 milionów światłoczułych czopków i pręcików powoduje reakcje fotochemiczne, przekształcające światło w impulsy elektryczne. Około miliarda takich impulsów w nie całkiem zrozumiały sposób przekazywanych jest co sekundę do mózgu, który odpowiednio na to reaguje.

Otóż jest zupełnie oczywiste, że gdyby cokolwiek po drodze było nie w porządku – gdyby rogowka rozproszyła światło, źrenica nie rozszerzyła się, soczewka zmętniała albo nie zogniskowała promieni świetlnych na siatkówce - wówczas nie powstałyby żaden rozpoznawalny obraz. Oko albo funkcjonuje jako całość, albo wcale nie działa. Jak w takim razie mogłoby powstać wskutek

---

<sup>6</sup> Ten błąd logicy nazywają *ignoratio elenchi* czyli nieznanomość tezy dowodzonej. Dawkins każdy, nawet niewielki, rodzaj ukierunkowanej zmiany nazywa ewolucją (s. 214).

<sup>7</sup> Niesłusznie jednak postawił go w jednym rzędzie ze Świadkami Jehowy (s. 133). Hitching jest ewolucjonistą, tyle że niedarwinowskim: „Ewolucja życia przez bardzo długi okres czasu jest faktem, o ile mamy wierzyć świadectwu zebranemu w ciągu ostatnich dwu stuleci przez geologię, paleontologię (badanie skamieniałości), biologię molekularną i wiele innych dyscyplin naukowych” (H i t c h i n g. *The Neck* s. 12).

ewolucji darwinowskiej, dzięki powolnym, nieustannym, nieskończenie małym ulepszeniom? Czy naprawdę można przypuścić, że tysiące i tysiące przypadkowych mutacji szczęśliwie wydarzyło się w taki sposób, że soczewka i siatkówka – niezdolne do funkcjonowania oddzielnie – ewoluowały jednocześnie i synchronicznie? Jaką wartość przystosowawczą ma oko, które nie widzi? (s. 133-134)

Wywód ten Dawkins nazwał „zdumiewającym” i skoncentrował swoją krytykę na pierwszym zdaniu po drugim akapicie cytatu. Ludzie mają różne wady wzroku – są krótkowidzami, astygmatykami, daltonistami. Jakiś jednak obraz u nich powstaje, a nawet mętny obraz jest lepszy od braku obrazu! Podobnie nieprawdziwe jest twierdzenie Hitchinga, że soczewka i siatkówka nie są zdolne do oddzielnego funkcjonowania – przekonali się o tym osoby po operacji katarakty. Bez soczewek widzi się bardzo źle, ale jest to lepsze niż nic.

Choć w cytowanym wyżej za Dawkinsem fragmencie książki Hitchinga ten ostatni popełnił istotne błędy wytknięte mu natychmiast niemiłosiernie, to jednak Dawkins nie skomentował i nie skrytykował istoty argumentu Hitchinga. Jest to tzw. argument z nieredukowalnej złożoności (*argument from irreducible complexity*). Głosi on, że w organizmach biologicznych istnieją takie złożone struktury, których elementy funkcjonują łącznie, albo nie funkcjonują wcale, i które w związku z tym musiały powstać jednocześnie.

Przyjrzyjmy się jeszcze raz cytatom z książki Hitchinga. Zwroty, „ściśle ze sobą skoordynowane”, „jednoczesne wystąpienia”, „ewoluowały jednocześnie i synchronicznie” świadczą, że Hitching argumentował na podstawie tzw. nieredukowalnej złożoności. Konkretyzacja ogólnego schematu argumentu z nieredukowalnej złożoności nie zawsze bywa trafna w szczegółach – Hitching dla przykładu błędnie przyjął, że soczewka i siatkówka muszą funkcjonować jednocześnie. Ale wytknięcie przez Dawkinsa błędów pewnej konkretyzacji ogólnego schematu argumentu nie obala jeszcze tego schematu. Żeby go podważyć w całości, należałoby jednak najpierw rozpoznać ten schemat, a następnie pokusić się o uzasadnienie, że nie istnieją biologiczne struktury nieredukowalnie złożone, a przynajmniej (ponieważ z reguły nie powinno się żądać od przeciwnika dowodu na nieistnienie czegoś) wygłosić wyraźne twierdzenie, że takowe nie istnieją i żądać od kreacjonistów ich wskazania (*onus probandi* w tym wypadku spoczywa na kreacjonistach). Wniosek kreacjonistyczny da się wyprowadzić, jeśli istnieje przynajmniej jedna taka struktura; ewolucjonistyczny – jeśli nie ma ich w ogóle.

Kreacjoniści w swoich publikacjach przedstawiają sporo przykładów struktur nieredukowalnie złożonych (o jednej z nich będzie jeszcze mowa poniżej). Trzeba jednak przyznać, że dla niespecjalisty w dziedzinie biologii, jakim jest niżej podpisany, przedstawianie oka jako takiej struktury po przeczytaniu krytyki Dawkinsa wydaje się nieprzekonujące (przynajmniej w wersji Hitchinga).

Dlaczego istnienie struktur nieredukowalnie złożonych jest tak mocną podstawą dla rozumowań kreacjonistycznych? Jest tak ze względu na niewielkie prawdopodobieństwo korzystnych mutacji i ze względu na naturę prawdopodobieństwa wydarzeń, które muszą zachodzić jednocześnie. Prawdopodobieństwo jednoczesnego zajścia wydarzeń jest bowiem iloczynem prawdopodobieństw ich zajścia osobnego. Im więcej elementów ma jakaś nieredukowalnie złożona struktura biologiczna, tym mniej prawdopodobne jest ich jednoczesne ewolucyjne pojawienie się. Obliczanie prawdopodobieństwa pojawienia się nawet bardzo prostych struktur tego typu wymaga większej ilości czasu, niż dysponują nim ewolucjoniści – nawet przy wielomiliardowej skali czasu. Już Darwin doskonale zdawał sobie sprawę z tego stanu rzeczy:

Gdyby można było wykazać, że istnieje jakikolwiek złożony narząd, który w żaden sposób nie mógł powstać wskutek następstwa wielu drobnych modyfikacji, moja teoria kompletnie by się załamała. (s. 151)

Dlatego Dawkins musi kwestionować istnienie jakichkolwiek struktur nieredukowalnie złożonych. Czasami, niestety, posuwa się przy tym do obrony jawnie fałszywych twierdzeń. Odrzucając wątpliwość Hitchinga postawioną wcześniej przez Goulda „Jaki mógłby być pożytek z kiepskich jeszcze form wyjściowych do struktur użytecznych? Co daje półszczeka czy też półskrzydło?”<sup>8</sup> tak pisze na temat powstania skrzydła:

Są dziś na świecie zwierzęta wspaniale ilustrujące każde stadium tego continuum – latające żaby z błoną między palcami, węże nadrzewne ze spłaszczonym, podtrzymującym je w powietrzu ciałem, jaszczurki z płatkami skóry wzdłuż ciała. Są także rozmaite gatunki ssaków latających, wyposażone w błony rozciągnięte między członkami i wskazujące, w jaki sposób powstały nietoperze. Wbrew całej literaturze kreacjonistycznej pospolite są nie tylko zwierzęta „z połową skrzydła”, ale również z jedną czwartą skrzydła, trzema czwartymi i tak dalej.

Nie chodzi mi o to, że kilka czy kilkanaście przykładów nie stanowi *continuum*, jest to właściwa dla eseju popularnonaukowego *licentia poetica*. Chodzi mi raczej o to, że podane przykłady nie stanowią kolejnych stadiów powstawania skrzydła.

Temat prawdopodobieństwa ewolucyjnego pojawienia się struktur biologicznych wymaga jednak szerszego potraktowania, na które nie ma miejsca w recenzji<sup>9</sup>. Tu

---

<sup>8</sup> G o u l d, jw. s. 194. Gould jednak jest ewolucjonistą i równie zaciętym jak Dawkins antykreacjonistą; odpowiada na swoje pytanie koncepcją preadaptacji oraz propozycją błyskawicznego kształtowania się nowych gatunków, nawet w ciągu kilkuset lat.

<sup>9</sup> Prawdopodobieństwo to, z negatywnymi dla teorii ewolucji wnioskami, próbowano obliczać jeszcze w latach sześćdziesiątych (D. E. H u l l. *Thermodynamics and kinetics of spontaneous generation*. "Nature" 1960. No. 186 s. 693-694; M. E d e n. *Inadequacies of neo-Darwinian evolution as a scientific theory*. W: *Mathematical challenges to the neo-Darwinian interpretation of evolution*. Eds. P. S. Moorhead and M. M. Kaplan. The Wistar Institute

chciałem tylko zwrócić uwagę na chwyt propagandowy Dawkinsa, który koncentruje swoją uwagę na nieistotnych elementach krytykowanych przez siebie poglądów sugerując czytelnikowi, że poglądy te obala.

Jeszcze wyraźniej widać to w omówieniu innego przykładu tego samego rodzaju – „artyleryjskiego” wyposażenia chrząszcza kanoniera (s. 144-145). Według Hitchinga chrząszcz ten produkuje hydrochinon i nadtlenek wodoru, które zmieszane mają wybuchać. Aby taką mieszaninę przechować w swym ciele chrząszcz kanonier dodaje do niej inhibitor chemiczny, a używając jej przeciwko wrogowi dodaje antyinhibitor sprawiający, że mieszanina znów nabiera własności wybuchowych.

Dawkins jednak prostuje informacje podane przez Hitchinga. Mieszanina hydrochinonu i nadtlenu wodoru nie wybuchą sama, a dopiero wtedy, gdy doda się do nich katalizator. Wystarczy to, jego zdaniem, do zdyskredytowania i tego argumentu Hitchinga.

Otóż nie jest ważne w argumentacji Hitchinga, czy wspomniana mieszanina wybuchą z katalizatorem czy bez niego. Jej istotą jest, jak już pisałem, zwrócenie uwagi na nieredukowalną (zdaniem Hitchinga, sam nie zajmuję stanowiska w tej sprawie) złożoność mechanizmu występującego u chrząszcza kanoniera – mechanizm ten funkcjonuje dopiero wówczas, gdy występują jego wszystkie składniki, a w związku z tym pojawia się pytanie, jak cała ta struktura mogła jednocześnie i synchronicznie ewoluować poprzez setki i tysiące małych kroczków, skoro jest użyteczna dopiero po osiągnięciu pewnego etapu rozwoju. „Co daje półszczeka czy też półskrzydło?”.

Trzeba jednak przyznać, że Dawkins wypowiedział pogląd, jak powstała u chrząszcza kanoniera omawiana struktura:

Przodkowie chrząszcza kanoniera po prostu zmusili związki chemiczne, które i tak już w ich ciele występowały, do pełnienia nowej funkcji.

Po prostu zmusili! A Szarski pisał, że Dawkins „Nie oszczędza miejsca, lecz wyjaśnia każde zagadnienie szeroko i przystępnie, bez skoków myślowych”<sup>10</sup>. Teraz już przynajmniej wiadomo, co dla Szarskiego znaczy nieoszczędzanie miejsca, wyjaśnianie szerokie i bez skoków myślowych.

---

Symposium Monograph Number 5. 1967 s. 5-12; M. P. S c h ü t z e n b e r g e r. *Algorithms and the neo-Darwinian theory of evolution*. Tamże s. 73-75; F. B. S a l i s b u r y. *Natural selection and the complexity of the gene*. "Nature". 1969. No. 224 s. 342-343; t e n ż e, *Doubts about the modern synthetic theory of evolution*. "The American Biology Teacher" 1971 vol. 33 s. 335-338) i później. Jeśli chodzi o polską literaturę kreacjonistyczną por.: J. W. G. J o h n s o n. *Na bezdrożach teorii ewolucji*. Warszawa – Struga 1989 s. 147-148; P a j e w s k i, jw. s. 72-75.

<sup>10</sup> Patrz przyp. 2.



Małe kroczki czy duże skoki... wyobraźni?

Dawkins jest neodarwinistą. Żarliwie przekonuje czytelnika, że obiekty złożone są efektem „stopniowej i krok po kroku narastającej transformacji obiektów prostszych, poczynając od obiektów tak prostych, że mogły powstać przypadkiem” (s. 40; por. też s. 81). Stale wspomina o serii małych kroków, które dysponując odpowiednio wielkimi przedziałami czasu mogły doprowadzić do pojawienia się najfantastyczniejszych rodzajów życia. Dawkins poświęca wiele miejsca, by myśl tę zakorzenić w umyśle czytelnika. Stworzył nawet program komputerowy przekształcający w sposób losowy proste rysunekki w dużo bardziej skomplikowane.

Powstanie od razu skomplikowanych struktur biologicznych jest – przyznaje Dawkins – praktycznie niemożliwe, ale nie ma potrzeby postulowania czegoś takiego. Ewolucja gradualistyczna (postępująca seriami małych kroczków), w trakcie której działa dobór kumulatywny, wymaga procesów, których prawdopodobieństwo mieści się w rozsądnych i możliwych do przyjęcia granicach.

Uważny czytelnik spostrzeże jednak, że niemal wszystkie rozważania Dawkinsa prowadzone są w sferze imaginacji. Wiąże się to chyba z zadaniem, jakie postawił sobie Dawkins – obalenia jedynego świadomie analizowanego w książce argumentu kreacjonistycznego, który nazwał on Dowodem na Podstawie Niedowierzenia<sup>11</sup>. Dowód ten znajduje swoje źródło w możliwościach (czy raczej: niemożliwościach) wyobrażenia sobie procesu ewolucyjnego. Analizując jeden rozdział książki *The Probability of God* napisanej przez anglikańskiego biskupa Birmingham, Hugh'a Montefiore<sup>12</sup>, Dawkins wyizolował następujący zestaw zwrotów charakterystycznych dla wspomnianego dowodu:

... wydaje się, że nie ma to wyjaśnienia darwinowskiego. ...Nie jest to łatwiejsze do wyjaśnienia... Trudno zrozumieć... Niełatwo jest zrozumieć... Równie trudno wyjaśnić... Wydaje mi się to trudne do pojęcia... Niełatwo mi dostrzec... Trudno

---

<sup>11</sup> Nie analizując innych, znacznie mocniejszych argumentów kreacjonistycznych, Dawkins świadomie lub nieświadomie stwarza wrażenie, że Dowód na Podstawie Niedowierzenia jest jedynym argumentem kreacjonistycznym.

<sup>12</sup> Jednak Montefiore, co Dawkins przyznaje (s. 74) jest ewolucjonistą i to bardzo postępowym. Swoją postępowością niewiele ustępuje samemu Dawkinsowi: „Istoty ludzkie są wynikiem ewolucji, zostały ukształtowane przez dobór naturalny” (M o n t e f i o r e. *Confirmation Notebook. The Content of Christian Belief*. s. 20); „[...] Syn ponoszący karę, którą ja powinienem ponieść. Taki pogląd jest niemoralny. W żadnym wypadku jedna osoba nie może cierpieć za kary całego świata” (tamże s. 22); „Te pojawienia się po zmartwychwstaniu [Jezusa] przypuszczalnie są paranormalnymi doświadczeniami zwanymi czasami 'werydycznymi halucynacjami', jakie mają miejsce krótko po śmierci ukochanej osoby” (s. 24; wszystkie cytaty za: K. H a m. *The Darwinian Earthquake. „Creation Ex Nihilo”* 1994. Vol. 16. No. 4 s. 30). Byłoby lepiej, gdyby Dawkins rozważał wypowiedzi bardziej reprezentatywnych kreacjonistów niż biskup Montefiore.

mi zrozumieć... Nie wydaje się, by można to było wyjaśnić... Nie wiem, w jaki sposób... Neodarwinizm nie może, jak się zdaje, wyjaśnić wielu komplikacji zachowania się zwierząt... Niełatwo jest sobie wyobrazić, w jaki sposób takie zachowania mogłyby powstać w drodze ewolucji wskutek działania samego tylko doboru naturalnego... To niemożliwe... Jak mógłby powstać w drodze ewolucji organ tak skomplikowany? ...Niełatwo jest dostrzec... Trudno sobie wyobrazić... (s. 74-75).

Skoro głównym orężem kreacjonisty – zdaje się sądzić Dawkins – jest niemoc wyobraźni, to należy zrobić wszystko, by wyobraźnię tę wspomóc. Trzeba przyznać, robi to dobrze. Po przeczytaniu książki czytelnik nie ma już wątpliwości, że ewolucja postępująca małymi krokami przez setki milionów lat mogła doprowadzić do niezwyklej różnorodności świata ożywionego. Dawkins skutecznie przezwycięża opór wyobraźni czytelnika. Tak rzeczywiście mogło być. Ale czy tak rzeczywiście było? Czy do zaakceptowania teorii ewolucji wystarczy pokonać niedostatki wyobraźni?

Jak już wspominałem, rozważania Dawkinsa prawie wyłącznie prowadzone są w sferze imaginacji. W całej książce trudno znaleźć jakieś fakty potwierdzające jego ewolucjonistyczne przekonania. Cały swój wysiłek koncentruje on na przekonaniu czytelnika, że proces ewolucyjny jest wiarygodny, że nie należy go odrzucać ufając swojej intuicji. Po przeczytaniu książki czytelnik znajduje się pod przemożnym urokiem wizji ewolucji, która w trakcie milionów lat poprzez niedostrzegalne zmiany stopniowo doprowadziła do pojawienia się, ale też i do wymarcia, olbrzymiej różnorodności życia. Niewielkie mutacje prowadziły albo do lepszego przystosowania się do istniejącego środowiska i były preferowane, utrwalane przez dobór naturalny, albo – co było znacznie bardziej prawdopodobne – do gorszego przystosowania i przez ten sam dobór były eliminowane nie biorąc udziału „w dalszej grze”.

Trzeba pamiętać, że im większa mutacja, tym mniej prawdopodobne, że jest ona dobroczynna dla organizmu. Nie wystarczy bowiem zmiana tylko w jakiejś jednej części organizmu. Można to zilustrować na przykładzie zmiany silnika samolotu z tłokowego na odrzutowy. Wymiana silnika pociąga za sobą potrzebę przemodelowania całego samolotu tak, by pozostałe jego części pasowały do możliwości nowego silnika. Im większa mutacja, tym bardziej jest prawdopodobne, że nie będzie ona pasowała do dotychczasowej struktury lub funkcjonowania organizmu. Dlatego neodarwiniści postulują postęp ewolucyjny poprzez mutacje prowadzące do niewielkich efektów.

Neodarwiniści rozwinęli do perfekcji swoje sposoby perswazji. Czy jednak wystarczy sama możliwość wyobrażenia sobie, jak postępowała ewolucja? Choć XX-wieczna filozofia nauki wiele zrobiła pomniejszając rangę i wagę faktów w nauce, to jednak przynajmniej dla samych uczonych fakty są jeszcze ważne jako potwierdzenie teoretycznych rozważań.

H. Allen Orr z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Davis oraz Jerry A. Coyne z Uniwersytetu Chicagowskiego dokonali przeglądu literatury na temat genetyki

adaptacji i z zaskoczeniem odkryli, że neodarwinowskie ujęcie oparte na małych mutacjach jest słabo poparte przez znane fakty<sup>13</sup>, że istnieje zaskakująco mało badań genetycznych nad adaptacją<sup>14</sup>. Orr i Coyne nie są kreacjonistami:

Dochodzimy do nieoczekiwanego wniosku, że poparcie empiryczne dla ujęcia neodarwinowskiego jest niewielkie: jego podstawy teoretyczne i świadectwo eksperymentalne popierające je są słabe. Nie ma wątpliwości, że mutacje prowadzące do wielkich efektów są czasami istotne w adaptacji<sup>15</sup>.

Ale zdaniem Dawkinsa:

Teoria ewolucji w drodze kumulatywnego doboru naturalnego to jedyna znana dzisiaj teoria zdolna do wyjaśnienia powstania uporządkowanej złożoności organizmów. Nawet gdyby nie było danych na jej poparcie, to i tak byłaby to najlepsza dostępna nam teoria! W rzeczywistości jednak obserwacje teorię tę potwierdzają. (s. 492)

Szkoda jednak, że obserwacji tych nie omówił autor w swojej książce. Znajduje się tam natomiast sporo pomysłowego bagatelizowania i „odtłumaczania” faktów niezgodnych z jego wersją teorii ewolucji: tego, że chemikom nie udało się stworzyć życia w laboratorium (s. 264), znajdowania hemoglobiny także u roślin motylkowych (s. 277), braku form przejściowych w zapisie kopalnym (s. 358), nagłego pojawienia się różnorodnych form życia w warstwach kambryjskich (s. 359) itd. Niżej podpisany nie pretenduje do kompetencji w sprawach biologicznych i może jedynie rozłożyć ręce widząc cytowaną wyżej fundamentalną rozbieżność wypowiedzi samych biologów. Ale dla celu tej recenzji – metodologicznej analizy książki Dawkinsa – spostrzeżenie Orra i Coyne’a jest niezwykle cenne. Pozwala bowiem zrozumieć, dlaczego *Ślepy zegarmistrz* jest tak przeideologizowaną książką (o czym niżej) – brak argumentów faktualnych zmusza do sięgnięcia po argumenty innej natury.

Wnioskowanie o projekcie

Rozumowanie, w którym wnioskiem jest stwierdzenie projektu, należy do najpopularniejszych w repertuarze argumentów kreacjonistycznych. Istnieje problem, jakie fakty przyrodnicze mogą stanowić punkt wyjścia zasadnego wnioskowania o projekcie. Dla osiemnastowiecznego przedstawiciela teologii naturalnej<sup>16</sup>, Williama

---

<sup>13</sup> *The Genetics of Adaptation: A Reassessment*. "American Naturalist". November 1992. Vol. 140 s. 725.

<sup>14</sup> Tamże s. 738.

<sup>15</sup> Tamże s. 726.

<sup>16</sup> W książce występuje błędne tłumaczenie tego zwrotu – „teologia przyrody” (s. 25-26).

Paleya, były nimi wszystkie niezwykle skomplikowane struktury biologiczne spotykane w świecie. Podstawą wniosku o projekcie dla Paleya była niewiara, by tak skomplikowane twory „same” powstały bez ingerencji rozumnego czynnika. Teoretycy ewolucji, począwszy od Darwina, poświęcili wiele czasu, by tę intuicyjną niewiarę zlikwidować, by usunąć – jak go Dawkins nazywa – Dowód na Podstawie Niedowierzania. Wysiłki te są na tyle skuteczne, że należy uznać stosowanie Dowodu na Podstawie Niedowierzania<sup>17</sup>, z którym walczył Dawkins, za nietrafne. Nie wystarczy stwierdzić, że nie wiemy, jak zjawisko X pojawiło się na świecie. Żeby uzasadnić tezę kreacjonizmu trzeba zrobić coś więcej – uzasadnić przekonanie, że bez rozumnego czynnika zjawisko X nie mogło się pojawić. Sama niewiedza nie może być podstawą pozytywnego wniosku. Argument typu „God of the gaps” („Bóg przejawia się w lukach wiedzy”) jest słabym argumentem.

#### Argument z niedoskonałości

Trzeba tu zaznaczyć, że także i ewolucjoniści często wnoszą na podstawie niewiedzy. Argumenty antykreacjonistyczne wskazujące na niedoskonałość stworzenia (*argument from imperfection*) – „gdyby życie było tworem Boga, to nie istniałyby organy szczątkowe”, „... śmieciowe DNA” itp. – mają właśnie taki charakter: ponieważ nie wiemy, do czego służy jakiś organ (fragment DNA itp.), uważamy, że jest on bezużyteczną pozostałością ewolucji<sup>18</sup>.

Argument z niedoskonałości wymyślił Darwin odpowiadając na argumenty Paleya. Twierdził on, że przyroda ujawnia wiele dziwnych, nieoptymalnych i niedoskonałych projektów, jakiego nie wymyśliłby zdolny projektant. Do ulubionych przykładów Darwina należały struktury służące do rozmnażania storczyków i płetwy wielorybów z kośćmi podobnymi do palców, co wskazuje na lądowych przodków. Wszystkich

---

<sup>17</sup> Tę nieskuteczną już dziś metodę szeroko stosuje np. książka wydana przez Organizację Świadków Jehowy, pt. *Jak powstało życie? Przez ewolucję czy przez stwarzanie?* (Brooklyn (NY) 1989. Watchtower Bible and Tract Society of New York, Inc., International Bible Students Association).

<sup>18</sup> Idei organów szczątkowych nie podnosi się już chyba od kilkudziesięciu lat. Jeśli chodzi o „śmieciową informację genetyczną”, to Dawkins afirmatywnie wspomina o niej: „O dziwo, zaledwie około 1 procenta informacji genetycznej zawartej, na przykład, w komórce ludzkiej jest rzeczywiście wykorzystywane [...]. Nikt nie wie, po co komórce pozostałe 99 procent informacji. W swojej poprzedniej książce zasugerowałem, że te 99 procent może mieć charakter pasożytów, żyjących kosztem wysiłku owego 1 procenta. Tę teorię 'samolubnego DNA' podjęli niedawno biolodzy molekularni” (s. 188-189). Zdaje się jednak, że idea „śmieciowego DNA” dożywa swoich ostatnich dni – próby usuwania rzekomo nonsensownej informacji z chromosomów prowadziły do ich rozpadu, co może świadczyć, że informacja ta pełni istotną rolę w integracji chromosomów i naprawie uszkodzonych części (por. R. N o w a k. *Mining treasures from „Junk DNA”*. „Science” 4 February 1994. Vol. 263 s. 608-610).

takich struktur należy oczekiwać od ewolucji, która modyfikuje dostępne struktury, by ich bezpośrednio użyć i nie przewiduje przyszłych potrzeb.

Argumentu z niedoskonałości szeroko używał Stephen Jay Gould<sup>19</sup>, nazywając go „zasadą pandy”, ale nie tylko on<sup>20</sup>. Dawkins daje dwa przykłady niedoskonałości świadczące jego zdaniem przeciwko istnieniu Projektanta (s. 152-157).

Pierwszy dotyczy płaskiego kształtu ciała ryb żyjących tuż przy dnie morza. Wyróżnia się tu dwa typy rozwiązań. Jeden „praktykują” płaszczki: ich ciało rozrosło się na boki, jest nadal symetryczne i ułożone grzbietem do góry. Inne rozwiązanie zastosowały płastugi, flądry, halibuty i ich krewniaki – są spłaszczone bocznie. Dawkins tak konkluduje analizę tego przykładu:

Czaszka płaskich ryb kostnoszkieletowych stanowi skrócone i zniekształcone świadectwo ich ewolucji. Jej niedoskonałość bardzo dobrze odzwierciedla ich dawne dzieje, historię stopniowych zmian, a nie przemyślanego projektu. Żaden rozsądny projektant nie wymyśliłby takiego potwora, gdyby dać mu pełną swobodę tworzenia płaskiej ryby na czystej rysownicy. Podejrzewam, że większość projektantów wymyśliłaby coś w rodzaju płaszczki. (s. 153)

Jednak ta argumentacja jako wymierzona przeciwko kreacjonistom jest chybiona. Wspominałem już, że ci ostatni nie kwestionują istnienia zmienności biologicznej, tylko ograniczają ją do zmian wewnątrz stworzonych typów (rozumiejąc te ostatnie szerzej niż gatunki). Akceptują oni także istnienie mutacji i doboru naturalnego twierdząc nawet, że koncepcja doboru naturalnego została wymyślona przez kreacjonistę Edwarda Blytha jeszcze przed Darwinem, bo w 1835 r.<sup>21</sup> W ich ujęciu dobór naturalny jest odpowiedzialny za obserwowaną zmienność wewnątrzgatunkową dostosowującą stworzone typy do rozmaitych środowisk. Negują „jedynie” rolę doboru jako czynnika sprawczego makroewolucji, powstawania nowych gatunków poprzez ekspansję puli genetycznej. Dodatek „poprzez ekspansję puli genetycznej” jest istotny, gdyż kreacjoniści akceptują nawet powstawanie nowych gatunków (odmian jakiegoś gatunku, które już się nie krzyżują), o ile gatunki te powstały wskutek redukcji oryginalnej puli genetycznej<sup>22</sup>. Kreacjoniści krytykują więc teorię

---

<sup>19</sup> Por. np. *The Panda's Thumb: More Reflections in Natural History*. New York 1980 W. W. Norton and Company Publishers; *Evolution and the Triumph of Homology, or why History Matters*. „American Scientist” 1986. Vol. 74. No. 1 s. 60-69, *Ewolucja jako fakt i teoria*. W: G o u l d. *Niewczesny* s. 135.

<sup>20</sup> Por. np. M. T. G h i s e l i n. *The Triumph of the Darwinian Method*. California 1969. University of California Press. J. C h e r f a s. *The difficulties of Darwinism*. „New Scientist”. May 17 1984 s. 28-30.

<sup>21</sup> Por. w tej sprawie: M o r r i s, P a r k e r. *What Is Creation* s. 48 oraz P a j e w s k i. *Stworzenie* s. 59, 66.

<sup>22</sup> Por. M o r r i s, P a r k e r. *What Is Creation* s. 84-85; P a j e w s k i. *Stworzenie* s. 91-92.

doboru naturalnego, ale nie jako takiego, lecz jako – rzekomego ich zdaniem – czynnika makroewolucji.

Drugi przykład niedoskonałego projektu dotyczy budowy oka ludzkiego (i wszystkich innych kręgowców):

Każdy inżynier zakładałby naturalnie, że komórki światłoczułe są skierowane do światła, a ich przewody biegną do tyłu, w stronę mózgu. Wyśmiałyby pomysł, że komórki światłoczułe są odwrócone od światła, a ich przewody wyprowadzone są po stronie najbliższej źródła światła. A jednak tak właśnie jest skonstruowana siatkówka oka u każdego kręgowca. W konsekwencji – każda komórka światłoczuła jest podłączona tyłem do przodu, a jej przewód sterczy w stronę światła. Wszystkie przewody biegną po powierzchni siatkówki aż do miejsca, gdzie przechodzą przez dziurkę w siatkówce (tzw. plamka ślepa), żeby połączyć się ze sobą w nerw wzrokowy. Oznacza to, że światło wcale nie ma swobodnego dostępu do komórek światłoczułych i musi przechodzić przez cały las drutów, prawdopodobnie ulegając przy tym pewnemu osłabieniu i załamaniu (w gruncie rzeczy te efekty są, jak się wydaje, słabe, ale chodzi tu przecież o zasadę, która byłaby nie do przyjęcia dla żadnego porządnego inżyniera). (s. 155)

Oczy ośmiornicy są bardzo podobne do ludzkich, tyle że przewody wychodzące z komórek światłoczułych nie są skierowane w stronę światła, jak to jest u człowieka. Pod tym względem oczy ośmiornicy skonstruowane są rozsądniej od naszych (s. 157)<sup>23</sup>.

Ludzkie oko odbiera światło o długości od 400 do 700 nanometrów. Gdyby było „rozsądniej” zbudowane, to do komórek światłoczułych docierałoby promieniowanie ultrafioletowe, które obecnie ulega rozproszeniu „przechodząc przez cały las drutów”. Oczy bezkręgowców odbierają promieniowanie o długości nawet 300 nanometrów, muszą więc być inaczej zbudowane. Oczy ośmiornic i kałamarnic ze względu na środowisko życia muszą być tak zbudowane, by odbierać całe dostępne światło. W literaturze biologicznej istnieją opisy funkcji spełnianych lepiej przez „niedoskonały projekt” ludzkiego oka<sup>24</sup>. W literaturze filozoficznej zaś zauważa się, że nie ma powodu, by Bóg „musiał” stwarzać doskonałe organizmy biologiczne<sup>25</sup>.

---

<sup>23</sup> Ten argument Dawkinsa ostatnio powtórzył Kenneth R. Miller, profesor biologii na Brown University (*Life's Grand Design*. "Technology Review" February 1994. Vol. 97. No. 2).

<sup>24</sup> W. B l o o m, D. F a w c e t t. *A Textbook of Histology*. Saunders, Philadelphia 1975.

<sup>25</sup> R. M. A d a m s. *Must God Create the Best? W: The Concept of God*. Ed. T. V. Morris. Oxford–New York 1987 s. 91-106. Oxford University Press.

---

### Ewolucjonizm jako narzędzie walki z religią

Celem książki Dawkinsa jest wniosek, do którego doszedł polski recenzent: „Po zapoznaniu się z tą książką nikt rozsądny nie będzie dowodził istnienia boskiego planu stworzenia opierając się na danych anatomii porównawczej”<sup>26</sup>. Warto zwrócić uwagę na zwrot „nikt rozsądny”. Sam Dawkins wypowiedział się jeszcze ostrzej: „Jest absolutnie bezpieczne powiedzieć, że jeśli spotkasz kogoś, kto twierdzi, że nie wierzy w ewolucję, to osoba ta jest nieukiem, głupcem lub chora umysłowo”<sup>27</sup>.

Bezpośrednim przeciwnikiem Dawkinsa są kreacjoniści,

Z punktu widzenia Darwina cała wartość teorii ewolucji w drodze doboru naturalnego polega właśnie na tym, że dostarcza ona nie-cudownego wyjaśnienia, w jaki sposób powstają złożone przystosowania organizmów (s. 390)

ale pewne fragmenty jego książki wskazują, że jego wrogiem są nie tylko fundamentaliści, ale religia jako taka, a zwłaszcza chrześcijaństwo. Krytykuje nie tylko zwolenników tzw. specjalnych aktów stwórczych, ale także tych, którzy przyjąwszy ewolucjonizm starają się „wprowadzić Boga tylnymi drzwiami” (s. 491). Przeciw teistycznym ewolucjonistom wytacza argument, że w ich ujęciu Bóg jawi się jako gigantyczny oszust, gdyż „dba o to, by Jego interwencje zawsze przypominały działania, jakich można by się spodziewać po ewolucji wskutek doboru naturalnego” (s. 491), a także to, że przekonania takie są zbędne, skoro wszystko da się wyjaśnić naturalistycznie (zastosowanie brzytwy Ockhama – Bóg w schemacie teistycznego ewolucjonizmu jest bytem ponad konieczność).

Trudno odmówić racji tej ostatniej krytyce. Rzeczywiście, wydaje się, że pełna naturalistyczna akceptacja rzeczywistości, a taką właśnie proponują teistyczni ewolucjoniści, jest nie do pogodzenia z istotą wierzeń chrześcijańskich. Można wierzyć w Boga i naturalistycznie wyjaśniać pochodzenie życia, poszczególnych gatunków i człowieka, ale czy pozostając chrześcijaninem można wyjaśniać takie wydarzenia jak dziewicze poczęcie, rozmnożenie chleba, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie i wiele innych opisanych w Nowym Testamencie? Nie ma jakościowej różnicy między wykluczeniem wyjaśnień naturalistycznych w zastosowaniu do wspomnianych wydarzeń opisanych w Nowym Testamencie, a wykluczeniem ich także w zastosowaniu do niektórych wydarzeń ze Starego Testamentu, zwłaszcza z pierwszych rozdziałów Księgi Rodzaju. Jest to tylko różnica ilościowa.

---

<sup>26</sup> S z a r s k i. *Obrona* s. 102.

<sup>27</sup> Z napisanej przez Dawkinsa recenzji książki Maitlanda Edeya i Donalda Johansona, *Blueprints*, „New York Times Book Review” 9 kwietnia 1989 (dziękuję prof. Lloydowi Eby’emu z University of Maryland University College za udostępnienie mi tego i następnego cytatu z recenzji Dawkinsa).

Dawkins jest więc wrogiem chrześcijaństwa zarówno w jego wersji fundamentalistycznej (kreacjonistycznej), jak i liberalnej (teistycznego ewolucjonizmu). Oburza się na przykład tym, że usuwanie ciąży (którą nazywa „aborcją ludzkiej zygoty”) wzbudza więcej niepokoju moralnego niż używanie do doświadczeń laboratoryjnych dużej liczby dorosłych i inteligentnych szimpansów. Nazywa to „stosowaniem podwójnych standardów”, a przyczynę znajduje w „szowinizmie gatunkowym naszej zainspirowanej chrześcijaństwem moralności” (s. 409).

Dawkins ma swoje zdanie na temat wartości opisu stworzenia świata w Księdze Rodzaju:

Niemal wszystkie ludy mają swoje mity o stworzeniu świata, a historia opisana w Genesis wyróżnia się tylko tym, że została przyjęta przez pewne szczególne plemię pasterzy na Bliskim Wschodzie. Jej status nie odbiega specjalnie od przekonań pewnego zachodnioafrykańskiego plemienia, które wierzy, że świat stworzony został z odchodów mrówek (s. 490).

Swój stosunek do religii Dawkins opiera na teorii ewolucji i ujmuje ją w kategoriach wojny: „cywilizacja jest w stanie wojny. Jest to wojna z religijną bigoterią”<sup>28</sup>. Ludzi wierzących uważa za zainfekowanych czymś analogicznym do wirusa komputerowego. Gdyby jeszcze każdy pogląd uznał za analogon wirusów komputerowych, to mielibyśmy ciekawą odmianę znanej w filozofii nauki tezy o uteoretyzowaniu obserwacji. Ale tak nie jest. To tylko religia jest „wirusem umysłu”, „skutecznym pasożytem umysłu”. Nauka (a więc i teoria ewolucji) nie jest wirusem, tak jak nie wszystkie programy komputerowe są wirusami<sup>29</sup>.

Swoją książką Dawkins dołączył do sporej liczby tych ewolucjonistów, którzy w ewolucjonizmie widzą ideologię jakiejś przyszłej postchrześcijańskiej cywilizacji. Te same wątki, tylko nie tak ostro postawione, zauważyć można w niedawno wydanej książce Władysława J. H. Kunickiego-Goldfingera<sup>30</sup>. Czołowy ideolog tego ruchu na Zachodzie, Michael Ruse, uważa, że współcześni darwiniści inspirując się swoimi poglądami naukowymi ujawniają mocne liberalne (tj. lewicowe) zaangażowanie w sprawach polityki i moralności seksualnej<sup>31</sup>. Zarzuca on jednocześnie obrońcom stworzenia, że jeśli chodzi o małżeństwo i zachowanie seksualne, to chcą oni odnowić moralność opartą na wąskich wskazaniach biblijnych. Współcześni darwiniści walczą z głównymi „grzechami” tzw. politycznej niepoprawności (*political incor-*

<sup>28</sup> Recenzja książki Edeya i Johansona.

<sup>29</sup> T e n ż e. *Viruses of the Mind*. "Free Inquiry" Summer 1993. Vol. 13. No. 3. s. 34-41.

<sup>30</sup> *Znikąd donikąd*. Warszawa 1993.

<sup>31</sup> Por. *Darwinism Defended: A Guide to the Evolution Controversies*. Reading 1982 s. 280 Addison-Wesley.



*rectness*), tj. z rasizmem, seksizmem i homofobią (walka z tą ostatnią znaczy, że homoseksualistów należy chronić i uwielbiać).

Dwudziestowieczna filozofia nauki wiele zrobiła, by usunąć granice między poszczególnymi częściami kultury i wskazać na wzajemne ich oddziaływanie. Teoria ewolucji najwyraźniej jednak przekroczyła nawet liberalnie rozumiane granice nauk przyrodniczych, jeśli służy do takich celów, jakie widać z publikacji Dawkinsa i innych czołowych ewolucjonistów. Ciekawe, jak zareagowalibyśmy na teorie głoszone przez jakiegoś fizyka, który twierdziłby, że mechanika kwantowa lub teoria superstrun ma mocne konsekwencje polityczne i moralne?

#### Podsumowanie

*Ślepy zegarmistrz* Dawkinsa jest krytyką kreacjonistów. Jednak ich idee przedstawia nierzetelnie: niedokładnie i fałszywie. Poza najprostszym i najślabszym Argumentem na Podstawie Niedowierzenia nie krytykuje żadnego argumentu swoich adwersarzy. Nie wydaje się, by jego autor studiował jakieś kreacjonistyczne publikacje<sup>32</sup>, co samo w sobie nie jest oczywiście niczym złym, ale jeśli się pisze grubą książkę krytykującą kreacjonizm, to chyba jest to przesadna nonszalancja. Dawkins ani razu nie zacytował żadnego współczesnego kreacjonisty, a dwaj autorzy, których krytykuje jakoby posiadali poglądy kreacjonistyczne, w istocie są ewolucjonistami (Hitching i bp Montefiore). Dawkins najwyraźniej uważa, że wystarczy dobrze znać ewolucjonizm, by móc krytykować wszystkie inne alternatywne koncepcje. Jak to zwykle bywa z ludźmi zaangażowanymi głęboko w jedną sprawę, ewolucjonizm staje się dla niego nie tylko jedynym stanowiskiem naukowym, ale także dostarcza ogólnego widzenia świata, sensu życia i miejsca człowieka w świecie. Ewolucjonizm jest dla niego ideologią, quasi-religią, a on sam jest kimś w rodzaju arcykapłana tej niby-religii.

Recenzowana książka należy do niewielkiej grupy tych książek, które są zarazem niezwykle ważne i bardzo złe. Jest ona niezwykle ważna, gdyż poglądy prezentowane

---

<sup>32</sup> Kiedy na przykład pisze, że "gdyby nic we wszechświecie nie miało więcej niż 6000 lat, nie można byłoby widzieć ciał niebieskich odległych od nas o ponad 6000 lat świetlnych, niewidzialna byłaby zatem Droga Mleczna ani żadna inna ze 100 miliardów galaktyk, których istnienie uznaje współczesna kosmologia" (s. 454-455), to wygląda na to, że nic nie słyszał o Philipie Gosse i jego książce *Omphalos: An Attempt to Untie the Geological Knot*, której główną ideę Henry M. Morris, czołowy zwolennik kreacjonizmu młodej Ziemi, uwspółcześnił i zastosował właśnie do problemu postawionego przez Dawkinsa w powyższym cytacie - fale światła miały być stworzone razem z odległymi ciałami niebieskimi (Morris odrzucił jednak pogląd Gossego, że w podobny sposób zostały stworzone skamieniałości). Poglądom kreacjonistów młodej Ziemi można stawiać trafne zarzuty, ale akurat nie te, jakie wytacza Dawkins. Ponadto w całej książce nie ma śladu, by Dawkins słyszał o znacznie sensowniejszej odmianie kreacjonizmu, która akceptuje wielomiliardowy wiek Wszechświata i Ziemi, o tzw. kreacjonizmie starej Ziemi.

przez Dawkinsa są atrakcyjne dla coraz szerszych kręgów ludzi kształtując ich widzenie świata. Jest bardzo zła, gdyż ewolucjonizm jest traktowany przez Dawkinsa instrumentalnie, jest środkiem realizacji pewnego pozanaukowego celu - walki z religią, a zwłaszcza z religią chrześcijańską. Jest ona zła także dlatego, że jej autor przystąpił do rozprawy z przeciwnikiem, którego poglądów nie zna, i stosuje raczej nierzetelne techniki propagandowe niż racjonalną argumentację.

Kazimierz Jodkowski